15 II 39 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

FIS ZAKOPANE 1939

ROK III TYGODNIK Nr 7



Pan Prezydent Rzeczypospolitej otwiera zawody FIS

W NUMERZE:

NA STARCIE MISTRZOSTW FIS — 15 LAT PZB — NA SZLAKU LEGIONÓW — ZUŁÓW - WILNO — STYL KALIFORNIJSKI W SKOKU WZWYŻ



PIĘTNAŚCIE LAT PZB

Polski Związek Bokserski obchodził oto uroczyście jubileusz piętnastolecia istnienia.

Piętnaście, to liczba niezbyt wielka, a do tego jakoś tak nieparzysta, że wybór akurat XV jako daty znamiennej może się wydać dziwny i nieuzasadniony. A jednak, gdy się nad tym trochę zastanowić, okaże się z największą oczywistością, że P. Z. B. miał prawo, miał obowiązek zorganizowania obchodu, uwypuklającego bilans jego niezwykłych osiągnięć.

Osiągnięcia polskiego boksu są zaiste niezwykłe, tak w dziedzinie czysto sportowej, jak przede wszystkim w dziedzinie przeinaczania, wzmacniania, hartowania charakteru narodowego.

Wielkim wychowawcom, działaczom społecznym i politycznym — zdanie ostatnie wydać się może herezją. Niemniej, jest najzupełniej prawdziwe, co postaramy się dowieść poniżej. Przed tym jednak wspomnijmy krótkim słówkiem o triumfalnym marszu „sportowym“ naszego pięściarstwa.

W roku 1924, na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu, startowało 4 naszych bokserów. Żaden z nich nie „przeszedł przez rundy“, używając popularnego pięściarskiego zwrotu. Jak pisał w swym sprawozdaniu Dr Polakiewicz: „Wytrzymałości nie posiadali Polacy nawet w minimalnej dozie i to stało się jedną z przyczyn tak rażących klęsk, jakich nie ponieśliśmy w Paryżu nigdzie oprócz boksu. Ale nie tylko miękkością razili nasi pięściarze; także i technicznie zademonstrowali jedynie pierwociny tego sportu. Dwóch z nich wykluczono z konkurencji z powodu nieznajomości zasad boksowania...“

A dziś! Reprezentacja Polski pokonała reprezentację Francji 15:1, ma za sobą zwycięstwa nad Niemcami, Italią, największymi potencjami boksu amatorskiego, a dla pokonania przeważnej części innych krajów starczy drugi garnitur! Na turnieju olimpijskim w Helsinkach bokserzy polscy sięgać będą śmiałą ręką po medale, tak jak zdążyli już sięgnąć skutecznie po tytuły mistrzów Europy. Wreszcie, czyż można zapomnieć, że pod ciosem Polaka padł już w pierwszym starciu mistrz Ameryki? Zwycięstwo Kolczyńskiego w Stanach Zjednoczonych było sensacją na miarę triumfu Zawiszy Czarnego nad księciem z Aragonu.

Szmat drogi przeszedł polski boks w ciągu krótkich lat piętnastu. Sukces sportowy nie jest wszakże, jak zaznaczałem już na samym wstępie, osiągnięciem jego najcenniejszym.

Piętnaście lat temu, w oczach całej Polski, człowiek, oddający się ćwicze-

niom bokserskim, to był niemal wyrzutek społeczeństwa. Czyż osobnik, nie pozbawiony poczucia honoru, mógł uprawiać sport, polegający na biciu po twarzy, czyż osobnik, mający w sobie choć szczyptę ludzkości, mógł uprawiać sport, polegający na zadawaniu bólu?

Gdy się weźmie dziś do ręki pożółkłe roczniki gazet ówczesnych, spotyka się relacje, od których dzisiejszemu czytelnikowi włosy stają dęba na głowie. To mogli pisać w Polsce? W Polsce, dążącej do potęgi, w Polsce, wymagającej od wszystkich swych obywateli twardości i siły, sztuki zaciskania zębów i walki do końca?

Piętnaście, dwanaście, nawet dziesięć lat temu w pismach najpoważniejszych umieszczane były na czołowych miejscach artykuły, opisujące zawody bokserskie jako wstrętne, barbarzyńskie widowisko, niegodne cywilizowanego kraju. Każdy siniec pod okiem, każda kropelka krwi, cieknąca z nosa rosłego 18-letniego chłopca, kazała pięknoduchom załamywać ręce w rozpaczy. Pokolenie, wychowane w bezwładzie niewoli, oddychające jeszcze atmosferą drobnomieszczańskiego egoizmu, celebrowanego przez wypaczony pozytywizm, lub też zgniłą atmosferą dekadentyzmu, gloryfikującego niemoc — to pokolenie tchórzów nienawidziło siły, gdyż z nią w parze idą zawsze ofiara i poświęcenie.

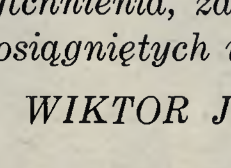
Stuk rękawic o gołe ciało, na ringu bokserskim, odezwał się więc, musiał się odezwać rażącym dysonansem. Jednak nie zamilkł. Z dniem każdym stawał się głośniejszy, aż zrozumiano, że nad ringiem w małej prowincjonalnej salce słychać poszum skrzydeł husarskich, że w błyszczących oczach szewskiego czeladniczka, nie chcącego upaść pod ciosem — odbija się niebo Grunwaldu, Racławic, Somosierry...

Dziś, wokół ringów polskich zbierają się tysiące, dziesiątki tysięcy drgających entuzjazmem ludzi, rozkoszujących się widokiem odwagi i mocy. Lwy salonowe, mędrce kawiarniane, które tak jeszcze niedawno prawiły o obrazie cywilizacji, chodzą brać lekcje boksu i marzą o tym, by móc się chwalić napuchniętą wargą: „To nic. Na ostatnim sparringu dostałem soczystego sierpa... drobiazg!“

Nie wolno przesadzać. Olbrzymiej ewolucji, jaka zaszła w nastawieniu, nastrojach społeczeństwa polskiego, nie sposób przypisać sportowi bokserskiemu, ani też nawet wszystkim sportom razem wziętym. Wolno wszakże twierdzić, i wolno wyrazić uczucie dumy, że w wielkim dziele, które zapoczątkował Marszałek Józef Piłsudski i któremu nazawsze patronować będzie Jego nieśmiertelny duch, w wielkim dziele pomnażania tężyzny i mocy państwa polskiego i narodu polskiego — sport polski, a w szczególności męski, twardy sport bokserski, niepoślednią odegrały rolę.

Świadome swych odpowiedzialnych zadań wychowawczych, świadome faktu, iż są nowoczesną formą krzewienia ducha rycerskiego — niechże pracują dalej bez wytchnienia, zachęcane okazałością już osiągniętych wyników.

WIKTOR JUNOSZA.



NA STARCIE MISTRZOSTW FIS

Długie dni niepokoju, a w piątek — elektryzująca wieść: w Zakopanem **pada śnieg!** Tylko dość niewyraźny komentarz: temperatura 0 stopni...

Pociąg pośpieszny, którym udaję się na ceremonię otwarcia, nie jest, niestety, bynajmniej przepełniony. W I, II klasie jeszcze jako tako, wagony klasy III są natomiast zupełnie puste.

„Przeciętny obywatel" się **przestraszył.** Nie wierzy w śnieg, wierzy zato aż zbyt gruntownie w drożyznę, w przepełnienie; boi się Zakopanego. Przyznajmy, że mieszczaństwo autochtoniczne naszej tatrzańskiej perły przyczyniło się w znacznym stopniu do własnej klęski. Nie trzeba było ludzi straszyć...

Gdyby o zbyt zachłannych i chciwych właścicieli pensjonatów chodziło — można by machnąć ręką. Lecz chodzi o Zakopane, o cały rejon turystyczny tatrzański, o jego rozreklamowanie po całym szerokim świecie. A to rzecz o wiele poważniejsza.

Jedzie w naszym przedziale jeden z wybitnych członków komitetu organizacyjnego. Jest wyraźnie przygnębiony, nerwowo nadsłuchuje głosów z sąsiedniego przedziału: „Śnieg... deszcz... śnieg... deszcz..."



Prezes FIS Oestgaard i prez. PZN Bobkowski.

Mówi nam:

— Wysiłek organizacyjny zrobiono olbrzymi. Przewidziano wszystko, przygotowano wszystko. Włożono w imprezę kolosalną pracę i kolosalne kapitały. FIS, to już nie problem sportowy, to **poważny problem ekonomiczny.** Sportowo — wybrnie się tak czy inaczej: w Tatrach śnieg jest zawsze. Dobra, a przynajmniej możliwa trasa jest w każdej chwili do dyspozycji, jaka by nie była pogoda. Lecz jeśli nie spadnie śnieg, jeśli turyści zagraniczni, jeśli dziennikarze obcokrajowi nie ujrzą Zakopanego i najbliższych terenów wycieczkowych w białej szacie — batalia ekonomiczna jest przegrana. Na 1 marca tysiące weksli pójdą do protestu. Ludzie porobili na kredyt cały szereg inwestycji, powiększono wszędzie znacznie personel, nastawiono się na wielki zjazd. Jeśli nie będzie śniegu... nie tylko nie będzie wielkiego zjazdu na FIS, ale ci zagraniczni turyści, którzy przyjechali, nigdy nie wrócą, i nikomu nie poradzą, aby do Zakopanego się udał... Doprawdy, jeśli nie będzie śniegu, to fatalny, niezasłużony pech!

Pociąg staje. Poronin. Wyglądamy przez szybę. Błoto. Twarze się chmurzą. Jeszcze kilka minut, a ktoś krzyczy na cały wagon:

— **Śnieg!**

Wszyscy rzucają się do okien; tak, piękny, pulchny, biały śnieg!

Kilka godzin później w kwaterze prasowej. Różnojęzyczny tłum, najprzeróżniejsze stroje. Wieża Babel. Dziennikarzy zagranicznych zjechała moc. Najbardziej słynne „podpisy". Zadają wszyscy jedno tylko pytanie:

— Przewidywania pogody?

Panienka przy kontuarze informuje:

— Na Kasprowym pada śnieg. 3 stopnie poniżej zera.

I cichutko dodaje:

— Barometr wskazuje na **deszcz...**

Odwilż! Droga prowadząca do przepięknego, lśniącego kolorami tysiąca flag stadionu narciarskiego na Krokwi jest już nie biała, a szara. Człapią ludziska pomiędzy strumieniami spływającej wody, a parasole mają otwarte, bo i z nieba też...

Godzina 11.30. Kompania strzelców podhalańskich, oddział górali, stoją spokojnie pod ulewą. Publiczność — a jest jej mało — wdarła się do osłoniętych dachem lóż, nie pytając, czy są dla kogo zarezerwowane... Na wprost — ustawiają się zespoły zawodników. Według alfabetu francuskie-

go, a więc pierwsi Niemcy — Allemagne, ostatni, jako gospodarze — Polacy.

Zespoły jednak z każdą chwilą topnieją. Zawodnicy nie chcą ryzykować przeziębieniem, w przededniu startu. Trwają twardo na posterunku patrole wojskowe, wspaniale prezentująca się w swych granatowych kostiumach i kapeluszach góralskich drużyna polska i... panie francuskie.

Hymn narodowy. **Pan Prezydent** spokojnie, powoli, mimo ulewnego deszczu, przechodzi przed frontem kompanii honorowej, oddziału górali, pocztów sztandarowych, wchodzi do loży. Zabiera głos min. Bobkowski, po nim prezes Międzynarodowej Federacji Narciarskiej, mjr Oestgaard, przemawiający kolejno po francusku, po niemiecku, po angielsku i... **po polsku.**

Wreszcie, Pan Prezydent **ogłasza otwarcie zawodów,** rozlega się 7 strzałów armatnich.

Zespoły defilują przed Panem Prezydentem. Brawa dość niemrawe: wszyscy przemokli do nitki. Trochę ożywiają się, gdy **Staszek Marusarz** pochyla sztandar przed Głową Państwa, potem znowu zapada ponure milczenie. Publiczność się rozchodzi. Rozmów nie słychać. Słychać tylko monotonny, uparty szum deszczu...

— **Pogrzeb pierwszej klasy...** — szepcze ktoś obok...

A jednak **nie,** jeszcze **nie!** Nazajutrz, w niedzielę, deszczu nie ma. Słońce. Nawet — jak gdyby zanosiło się na mróz. Niestety, śniegu też nie ma. Owszem, jest, tam wyżej. Wszystkie konkurencje będą się mogły odbyć w niezgorszych nawet warunkach, lecz ci biedni turyści, ci wycieczkowicze! Przechadzają się, w dressach narciarskich, podpierając się kijkami po Krupówkach, a narty stoją w hotelach i pensjonatach po wszystkich korytarzach...

Bieg zjazdowy. Udaję się na metę. Zbocza, tuż nad nią, czarne są od ludzi. 5 tysięcy? 8 tysięcy? 10 tysięcy? Kto wie, kto zliczy? **Tłumy, olbrzymie tłumy.** W dodatku, tłumy różnojęzyczne. Więc do Zakopanego zjechało jednak dużo gości z zagranicy. Ach, oby tylko ten śnieg!

Na trasie biegu zjazdowego śniegu niewiele. **Przez całą noc, pracowało tu bez wytchnienia 200 ludzi.** W górnej partii trzeba było siekać, centymetr po centymetrze, lód, w dolnej, zasypywać wodę świeżym śniegiem. Start z półgodzinnym opóźnieniem. Angielski członek komisji, p. Lunn, boi się puścić zawodników na ten lód, mimo, iż puszczeni na próbę narciarze przebywają ją szczęśliwie.

Wreszcie megafony obwieszczają: bieg rozpoczęty. Górnej partii trasy nie widzę. Widzę natomiast doskonale ostry zakręt w jej połowie i całą część dolną.

Obawy p. Lunna były nieuzasadnione. Narciarze zjeżdżali w szalonym tempie, a choć było upadków bardzo dużo, wypadku nieszczęśliwego nie było ani jednego.

Tak w kategorii panów, jak również w konkurencji pań **walne zwycięstwo odnieśli Niemcy.** Pierwszy, drugi, czwarty, pierwsza, druga, trzecia! Czyż można wymagać więcej? Oczywiście, wiemy, że zawodnicy niemieccy trenują **okrągły rok,** mają idealne warunki, ale... ale jednak wykazali i wspaniałą, mądrą technikę, i olbrzymią odwagę. Poza tym — co w tym biegu odgrywało kapitalną rolę, umieli **zastosować najodpowiedniejsze smary.**

Technika Niemców oparta jest na dążeniu do **maksimum szybkości;** a więc jechali zawsze na całych płozach, nigdy — na kancie, co było prawie regułą u naszych, poza tym, starali się wybrać jak najkrótszą drogę, eliminować zbędne zygzaki. Możliwe to było jedynie przy ich pewności na nartach, przy ich elastyczności na nogach, jednym słowem— przy ich **kunszcie.**

Z Polaków najlepszy czas uzyskał **Bronek Czech,** mimo 2 upadków. Bo w istocie pędził jak wiatr; bardzo szybko szedł Karol Zając, lecz również leżał. Schindler jechał ostrożniej, lecz — za wolno. Marian Zając padał trzy razy i w dodatku złamał kijek.

Wśród pań — **Christl Cranz** była klasą dla siebie: w konkurencji męskiej zajęła by jedno z czołowych miejsc. Bardzo dzielnie spisały się zawodniczki francuskie. Schou Nilsen dopiero 10-ta, najlepsza z Polek, Stopkówna — 19-ta.

Organizacja biegu była **pierwszorzędna,** informowanie publiczności **doskonałe.** Dziś już można z całą pewnością twierdzić, że pod względem sportowym, FIS tegoroczny **uda się znakomicie,** mimo nie najlepszych warunków śniegowych. Oby tylko poprawiły się widoki dla kwestii „ekonomicznych". A tu poradzić może jedna tylko jedyna rzecz: **śnieg!**

W. J.

P. S. Ostatni meldunek: **pada śnieg...!**



Drużyna niemiecka. Po środku: Lantschner i Cranz.

NARCIARZE NA BEZŚNIEŻNYM SZLAKU LEGIONÓW W KARPATACH

Z inicjatywy Ministra Spraw Wojskowych Gen. Dyw. Tadeusza Kasprzyckiego dla uczczenia czynu II Brygady Legionów oraz w celu rozpowszechniania idei **zbiorowego wysiłku** w pokonywaniu trudów w ciężkich i surowych warunkach zimy karpackiej, władze wojskowe organizują począwszy od r. 1934 w każdym sezonie zimowym Marsz Huculski Szlakiem II Brygady. Marsz ma charakter egzaminu przysposobienia i wyszkolenia wojskowego w zakresie **sprawności narciarskiej łącznie ze strzelaniem.**

Marsz odbywa się na nartach, a w razie braku śniegu pieszo na trasie wysokogórskiej o znacznej różnicy wzniesień, podzielonej na trzy dzienne etapy o łącznej długości wahającej się od 80—100 km. W latach parzystych marsz odbywa się na szlaku Berezów — Kosmacz — Żabie — Worochta, natomiast w latach nieparzystych na trasie Rafajłowa—Przełęcz Legionów — Rafajłowa — Jabłonica — Worochta. W marszu uczestniczą patrole wojskowe, K. O. P., Straży Granicznej, Policji, Patrole p. w. (Kolejowe P. W., PW. Leśników, Zw. Strzelecki, Zw. Rezerwistów, Pocztowe PW.), patrole klubowe narciarskie, zrzeszone w Polskim Zw. Narciarskim oraz patrole regionalne. Każdy patrol składa się z 4 uczestników. Zamiana członków patrolu po wyruszeniu ze startu I etapu jest wzbroniona. Zawodnicy otrzymują kwatery na sposób wojskowy oraz wyżywienie z kotła.

Uczestnicy występują w **ubiorze polowym,** a członkowie patroli regionalnych w ubiorze regionalnym z obciążeniem plecaka z zawartością osobistego bagażu o ciężarze co najmniej 5 kg oraz karabinu. Do marszu dopuszczone są tylko te patrole, które przejdą odpowiedni trening marszowy co najmniej 2-tygodniowy.

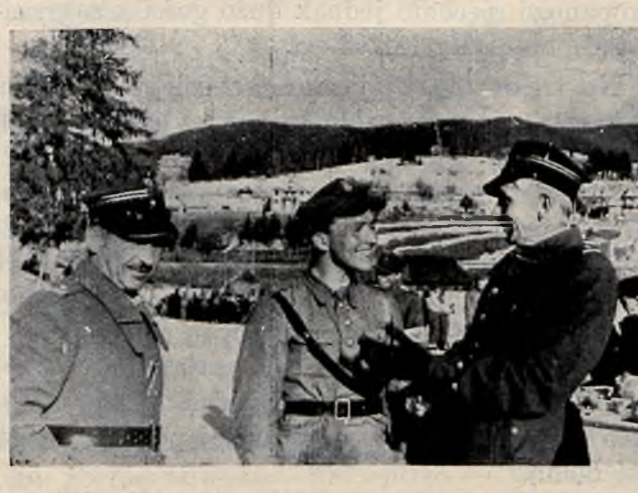
Start rozpoczyna się o g. 7-ej rano. Pierwszego dnia patrole startują w kolejności wylosowanych miejsc, następnego w odwrotnej, natomiast w trzecim dniu wg najlepszych lokat uzyskanych w sumie po 2-ch etapach, przy czym jako pierwszy wyrusza patrol, który osiągnął ogólnie pierwsze miejsce. Dowódcy każdego patrolu wyruszający ze startu i przybywający na metę meldują się u przewodniczącego komitetu organizacyjnego.

Ze względu na trudności kwaterunkowe oraz organizacyjne ilość patroli została ograniczona rozdzielnikiem, wyznaczającym dla władz wojskowych i dla stowarzyszeń maksymalną liczbę zespołów. Każdy etap marszu podzielony jest na dwa odcinki. Dla pierwszego odcinka wyznacza się czas minimalny, co uniemożliwia rozwijanie zbyt szybkiego tempa marszu, na drugim zaś odcinku odbywa się wyścig. O ile patrol przejdzie przez półmetek wcześniej przed oznaczoną godziną, wtedy ustala się różnicę czasów, która zostaje doliczona do wyniku (czasu) ustalonego na mecie etapu. W trzecim etapie po półmetku odbywa się strzelanie bojowe do trzech baloników na dystansie od 150 do 200 mtr. Każdy patrol posiada 15 naboi. Oprócz dowódcy każdy narciarz strzela do swego balonika. W wypadku trafienia baloników trzema strzałami, wynik strzelania nie zmienia wyniku czasu uzyskanego w trzech etapach. O ile zaś na trafienie trzech baloników zużyje się więcej, aniżeli 3 naboje, w takim razie za każdy dodatkowy nabój dolicza się 0,5% najlepszego czasu uzyskanego łącznie w trzech etapach, co po przeliczeniu wynosi około 3'30". Za każdy niezestrzelony balonik dolicza się 5% wyniku marszu czyli w przybliżeniu 35 minut. W większości **wynik strzelania decyduje o lokacie w marszu.**

VI Marsz Zimowy Huculskim Szlakiem Legionów zakończył się na ogół szczęśliwie, poza jednym nieszczęśliwym wypadkiem złamania nogi, któremu uległ na mecie I etapu członek patrolu PW. Leśników z Żywca. Marsz co prawda zatracił w roku bież. charakter zimowy, co jednak nie zniechęciło stałych i zaprzysiężonych narciarzy entuzjastów do



Zwycięski patrol ZS Zakopane.



Ppłk. Klementowski i mjr Uhacz z PUWF i PW w rozmowie z d-cą patrolu wojskowego.



Z nartami... pod pachą!



Patrol regionalny z Repy pod Gorlicami.

podjęcia trudów i wysiłków na długich uciążliwych szlakach karpackich.

Na kilka dni przed rozpoczęciem marszu zanosiło się na opady śnieżne. Tymczasem dzień po dniu mijał, drażniąc pragnienie narciarzy cienką warstewką śniegu, która od czasu do czasu zwiększała się o kilka milimetrów. Drogi, ścieżki, zbocza leśne, rozdroża i granie najeżone były co krok zdradliwymi kamieniami, pniakami i korzeniami. Mimo to do Rafajłowej zgłosiło się **71 patroli i 40 uczestników do konkurencji indywidualnej.** Ogółem do marszu stanęło **350 sumiennie przygotowanych do wysiłku narciarskiego i do egzaminu strzeleckiego** reprezentantów wojska, KOP., Straży Granicznej, organizacyj P. W., Polskiego Zw. Narciarskiego oraz zespołów regionalnych.

Na pierwszym etapie odstąpiło od marszu 6 patroli. Drugi i trzeci etap ukończyli wszyscy w dobrej formie i w krótkim stosunkowo czasie, jeżeli uwzględni się wyjątkowo surową przyrodę górską dla marszowców.

Oceniając ogrom prac i wysiłków organizacyjnych, trudności techniczne, stwierdzić trzeba, że kierownictwo wywiązało się na ogół dość dobrze z powierzonych sobie obowiązków.

Mimo nieszczególnej komunikacji pomiędzy Nadwórną i Rafajłową przewiezienie czterech setek ludzi ze sprzętem odbyło się sprawnie. Równie szybko i składnie kwaterowano i żywiono zawodników na etapach.

Natomiast strona sportowa **budziła zastrzeżenia.** Przy realizowaniu programu sportowego nie wszyscy organizatorzy wykazali zrozumienie dla istoty wartości wysiłku sportowego, a przede wszystkim większa część osób kierujących potraktowała imprezę pod kątem obowiązku, bez zapału i umiłowania czynności organizacyjnych. Chłodny stosunek do pięknej imprezy uwydatnił się na odprawach. Wszystkie odprawy zawodników ograniczały się do zdawkowych informacyj z pominięciem najistotniejszych zagadnień i wyjaśnień, związanych z marszem, a interesujących zawodników. Nasuwa się pytanie, czy pomyślano kiedy o wykorzystaniu jednej z odpraw na popularne **poinformowanie zawodników o czynach i o bohaterstwie II Brygady** na karpackich szlakach. Wydaje się, że należałoby wytłumaczyć sens imprezy, rozbudzić kult dla bojowników o wolność, pogłębić umiłowanie celowego i zbiorowego wysiłku w walce z przestrzenią górską. Nie wystarczy wyczerpywać ciekawe zagadnienie w kilku zdaniach w czasie rozdawania mnóstwa upominków. A cel w regulaminie określony jest przystępnie: uczczenie czynu II Brygady Legionów. Aby czcić, trzeba przede wszystkim znać ten czyn. Kult wielkiego czynu nie może być traktowany jako czynnik drugorzędny.

Sam wysiłek zawodników nie zawsze przemawia do członków grona sędziowskiego. Energii, sprawności i wytrwałości zawodników nie można zniekształcać w wynikach, choćby nieświadomie. W poważnej imprezie pochłaniającej znaczne koszta, które obciążają wojsko i organizacje muszą być zachowane zasady rzeczywistej oraz sprawiedliwej oceny uzyskanych wyników. Cały aparat organizacyjny musi funkcjonować bez zarzutu. Pomyłki należy wyeliminować przez dobór odpowiedniej kadry i przez umiejętną organizację pracy. Zegarki na starcie i półmetku nie powinny wykazywać **różnic 15-minutowych,** a na półmetku należy umieścić tylu sędziów, aby mogli poprawnie wpisywać czasy przybywania patroli.

Skoro marsz ma mieć charakter sportowy, oparty na współzawodnictwie, w takim razie stopień wysiłku fizycznego i woli musi mieć proste odbicie w wyniku. Oczywiście że sprawne i bezbłędne zorganizowanie marszu zimowego Huculskim Szlakiem wymaga starannego i odpowiedniego przemyślenia, aparatu wykonawczego i olbrzymiego nakładu pracy. Stwierdzić jednak trzeba, że są ludzie, miłujący sport, są i środki dla postawienia imprezy karpackiej na najwyższym poziomie organizacyjnym i sportowym.

Oceniając nastrój wśród zawodników, stwierdzić trzeba, że wielu opiekunów i zawodników przyjeżdża z nastawieniem na zwycięstwo **za wszelką cenę** kierując się przy tym fałszywą ambicją. Toteż na etapach powtarzają sobie zawodnicy refren o wymianie zawodników w czasie marszu. Winę za ten stan ponoszą w dużym stopniu władze, wysyłające patrole na marsz, którym zazwyczaj bardzo zależy na zwycięstwie swych podwładnych. Władze te nie żałują pieniędzy na kilkudniowe przygotowanie przed marszem i uważają to jedynie za dobry środek poprawy wyników. Następstwem nieuzasadnionych życzeń przełożonych są zwykle oszustwa sportowe, kradzież wyników. Sport ma w sobie moc i piękno, a zwłaszcza narciarstwo, lecz **nie wszyscy** uważają walkę z przestrzenią i czasem za szkołę charakteru. Wielu nie dorasta do szlachetnego współzawodnictwa. To powoduje stosowanie metod policyjnych, traktujących każdego zawodnika jak przestępcę. **Wina obciąża wychowawców, a nie wychowanków.**

Sprzęt narciarski używany przez większość zawodników nie jest odpowiedni. Do marszu patrolowego ze znacznym obciążeniem nie nadają się wąskie biegowe narty z wiązaniami napalcowymi. Najodpowiedniejszymi są deski o typie półturystycznym z mocnymi szczękami o wiązaniu rzemiennym okólnym.

Zakończony VI marsz narciarski w Karpatach był stwierdzeniem **konieczności zmiany regulaminu.** W pierwszym rzędzie należałoby znaleźć środki dla podniesienia ogólnego poziomu moralnego zawodników, co pozwoliło by na przywrócenie zaufania do startujących. Dokładna kontrola jest możliwa i powinna być zorganizowana dyskretnie. Sankcje w stosunku do władz, których członkowie dopuszczają się nadużyć też można ustalić. Sport ma wychowywać, dla tego każdy moment oddziaływania w imprezie na sportowców musi być rozumnie wykorzystany.

Usunięcie podziału każdego etapu na dwa odcinki uprości prace, rozjaśni tajemnicę obliczania



wyników, a zawodnikom nie przyniesie szkody na zdrowiu.

Sposób nagradzania zawodników musi również ulec gruntownej zmianie. Poza nagrodą wiecznie przechodnią mogło by być trzy honorowe nie przechodnie nagrody dla najlepszych patroli w trzech klasach. Poza tymi nielicznymi nagrodami w każdej klasie były by artystyczne plakiety w liczbie proporcjonalnej do ilości startujących patroli np. od 6 do 10 patroli — 3 plakiety, na każdą następną dziesiątkę startujących patroli dochodziły by 2 plakiety, a więc na 30 patroli przypadało by 9 plakiet.

Nadmiar nagród i upominków przyznawanych nie za wynik, lecz w sentymencie dla regionalizmu **umniejsza znaczenie i wartość nagrody.** Ograniczenie powodzi upominków w czasie końcowych uroczystości po marszu i nagięcie sposobu nagradzania do form symbolicznych zbliży i podniesie umiejętność nagradzania do zwyczajów olimpijskich.

Na dobro organizatorów obecnie przeprowadzonego marszu zapisać należy wprowadzenie **pożytecznej zmiany warunków strzelania.** Zamiana tarcz automatycznie opadających na baloniki usprawniła w dużej mierze strzelanie. Dość wspomnieć, że strzelanie odbyło się nadspodziewanie szybko, a wyniki strzelań były jasne i uchwytne dla zawodników. W sprawie strzelania nie wniesiono ani jednego protestu. Trzeba zaznaczyć, że strzelnica była dotąd źródłem wielu zmartwień sędziów i niezadowolenia zawodników.

Oby ta pierwsza zmiana regulaminu zachęciła organizatorów do dalszego zbadania punktów, które nie wytrzymały prób celowości.

W. Żytkowicz.

SPROSTOWANIE

Podajemy do wiadomości, iż niżej wymienieni zawodnicy są przynależni do KPW Lwów, a nie jak mylnie wydrukowano PPW Lwów: Klasa starszych: Fröss Julian miejsce 2, Nowosad St. miejsce 3, klasa młodszych: Framuga Jan miejsce 3, klasa Pań: Koranówna miejsce 1. Patrol KPW Lwów zajął w ogólnej punktacji miejsce 13, zaś KPW Stanisławów 11 miejsce.

STYL KALIFORNIJSKI W SKOKU WZWYŻ

W numerze 49 „Sportu Polskiego" z roku 1938, w artykule „Albo wzwyż, albo w dal", umieściłem tabelki wyników skoku wzwyż z Olimpiady w Berlinie, z mistrzostw Europy w Paryżu i tabelkę najlepszych tegorocznych wyników świata. Jak czytelnicy już wówczas zauważyć mogli, pierwsze 3 miejsca na Olimpiadzie w Berlinie zajęli zawodnicy **amerykańscy** (między nimi było 2 murzynów), dopiero na czwartym miejscu znalazł się Europejczyk Kotkas a na piątym Japończyk Yata. Startowało 3 Amerykan i wszyscy trzej uplasowali się na pierwszych 3 miejscach. Zapewne, gdyby regulamin olimpijski dopuszczał do zawodów więcej, aniżeli 3 zawodników z każdego państwa, Amerykanie mogliby wystawić co najmniej 6 skoczków, którzy by zajęli miejsca przed zawodnikami innych krajów świata. Że niema w tym wielkiej przesady, najlepiej świadczyć może tegoroczna tabela najlepszych wyników świata, gdzie wszystkie 6 miejsc zostało zajętych przez Amerykan. Mało tego, w Stanach Zjednoczonych jest jeszcze drugich 6 skoczków, którzy niewiele ustępują tym pierwszym. Razem w ubiegłym sezonie w Ameryce **skoczyło 9 zawodników ponad 2 metry.** W Europie natomiast żaden skoczek nie osiągnął takiej wysokości. Wymowa cyfr zdaje się jest zupełnie wystarczająca. Wyższość amerykańskich skoczków jest tak przekonywująca, że nie wymaga żadnych dodatkowych komentarzy.

Warto jest jednak zastanowić się nad **przyczyną** tego zjawiska. Nic się nie dzieje bez przyczyny, są też ważne powody tej wyraźnej supremacji Stanów nad resztą świata. Jednym z czynników wchodzących w grę jest **dobór odpowiedniego materiału ludzkiego** do tej konkurencji, na który już wskazywałem w artykule, wymienionym na wstępie. Odpowiedni dobór ludzi, posiadających maksymalne warunki do skoku wzwyż, jest jednym z głównych czynników supremacji skoczków amerykańskich, ale zdaje się nie jedynym tylko czynnikiem.

Jeśli przypatrzymy się bliżej zawodnikom extraklasy światowej, a raczej zawodnikom extraklasy amerykańskiej, to zobaczymy, że wszyscy oni bez wyjątku skaczą **stylem kalifornijskim.** Otóż kwestia takiego czy innego stylu w skoku wzwyż jest czynnikiem, warunkującym postęp u zawodnika, posiadającego pewne zadatki. Wszyscy skoczkowie amerykańscy, którzy w sezonie ubiegłym skoczyli ponad 2 metry — osiągnęli tę wysokość skacząc stylem kalifornijskim.

Rozpowszechnienie stylu kalifornijskiego, lub zachodnio-amerykańskiego, jak kto woli, datuje się od roku 1912. Styl kalifornijski był co prawda znany już przed rokiem 1912, jednak nie miał on wówczas tego rozpowszechnienia. W Ameryce panował powszechnie styl naturalny i styl nożycowy, reprezentowany przede wszystkim przez zawodników stanów wschodnich, a skoczkowie ze stanów zachodnich, gdzie skakano stylem kalifornijskim, osiągali wyniki raczej mierne, tak że ich sposób skakania nikomu imponować nie mógł. Jedynym skoczkiem, który w latach przed 1912 rokiem zbliżył się do granicy 2 mtr był student nowojorskiego uniwersytetu **Mike Sweeney,** którego rekord świata wynosił 198 cm. Ponieważ rekord świata należał do Sweeney'a skaczącego **nożycowym,** uważano, że ten właśnie styl jest najlepszym. Właściwa rewolucja datuje się od roku 1912, kiedy **George Horine,** student uniwersytetu Stanford w Kalifornii zaczął skakać wysokości zbliżone do rekordu Sweeneya, a w roku 1914 pobił rekord jego, uzyskując wysokość 2 metrów. Początkowo sposób skakania Horine napotykał na liczne protesty ze strony sędziów lekkoatletycznych i zawodników, skaczących innym stylem, ze względu na jego rzekomą nieprawidłowość. Mianowicie zarzucano Horine'owi, że przechodzi on wpierw poprzeczkę głową, a nie nogami, i że właściwie jego skok jest **nurkowaniem,** podobnym do skoków, wykonywanych przez cyrkowych akrobatów. Z podobnym protestem, już o wiele lat później spotykał się i **Osborn,** gdy wygrywał skok wzwyż na Olimpiadzie w Paryżu w roku 1924. Przeciwko sposobowi skakania Osborna protestowali Niemcy, gdy Osborn startował po Igrzyskach na szeregu zawodach w Niemczech.

Gdy Horine pobił rekord światowy Sweeney'a stylem rzadko dotychczas praktykowanym, rozpoczął się „run" na styl kalifornijski. Wielu zawodników uzyskało dobre wyniki; najbardziej zbliżył się do Horine Beeson, który skoczył 199 cm, a na treningach przechodził ponad 2 metry.

Ciekawą jest droga, którą doszedł Horine do stylu kalifornijskiego. Większość skoczków na Zachodzie skakało stylem naturalnym, czyli zwykłym scyzorykiem. Tak samo skakał Horine, którego ówczesny najlepszy wynik wynosił 195 cm. Pewnego razu, gdy trening odbywał się na skoczni, na której rozbieg mógł by być brany tylko ze strony lewej, Horine stanął przed nielada zadaniem. Potrzebował rozbiegu ze strony prawej, ponieważ odbijał się z nogi lewej. Ponieważ jednak większość współćwiczących odbijała się z nogi prawej, więc boisko dla większości było dobre. Chcąc nie chcąc i Horine spróbował rozbiegu z lewej strony, odbijając się jednak w dalszym ciągu z nogi lewej, bo z prawej nie umiał skakać. Wyszło coś **nowego** — zamiast zwykłego scyzoryka, którym dotychczas skakał, i którym skakali wszyscy jego koledzy. Horine'owi poszło wcale dobrze i później już stale ćwiczył tylko w ten sposób. Powstał styl Horine, którego też przez długi czas uważano za twórcę stylu kalifornijskiego.

Horine skakał nieco inaczej, aniżeli późniejsi naśladowcy jego stylu. Mianowicie nie uginał on zupełnie nogi odbijającej, lecz przenosił ją ponad poprzeczkę prawie wyprostowaną, równolegle do nogi wymachowej. Pomimo takiego przenoszenia nogi odbijającej mogła ona jeszcze wyprzedzić nogę wymachową — i Horine lądował jak wszyscy skoczkowie stylu kalifornijskiego na nogę odbijającą.

Dopiero w roku 1924 na eliminacjach przed Olimpiadą w Paryżu, student Uniwersytetu w Illinois, Harold Osborn, rozprawił się z rekordem Horine i skoczył wysokość 2,04 mtr. Wynik Osborna ostatecznie przypieczętował hegemonię stylu kalifornijskiego. Osborn też był pierwszym skoczkiem, który wygrał Igrzyska Olimpijskie skacząc tym stylem. Po Osbornie, następnym mistrzem olimpijskim był Amerykanin **King,** który tak jak Osborn skakał już kalifornijskim i wygrał Olimpiadę w Amsterdamie w roku 1928. Styl kalifornijski Kinga był nieco inny, aniżeli sposób skakania Osborna, czy też Horine'a. King nie prostował się tak nad poprzeczką, jak to robili jego poprzednicy, i rozpoczynał kładzenie się nietyle od ruchu głowy, ile ciągnął oba ramiona w dół.

(Dok. nast.). **Stanisław Petkiewicz.**

KTO WSTAWIŁ PATYKA?

Pan Teodor Grzmot, kierownik sekcji piłkarskiej znanego stowarzyszenia sportowego „Kołatka", przyszedł tego dnia wcześnie do klubu, zasiadł przy biurku, wydobył ołówek i ćwiartkę papieru i zamyślił się głęboko.

Miał powziąć decyzję w bardzo ważnej sprawie. Chodziło ni mniej ni więcej, tylko o ustalenie składu na niedzielny mecz „Kołatki" z „Zielonymi".

Pan Teodor wypisywał na kartce jakieś nazwiska, skreślał je, zmieniał, przestawiał, wpisywał nowe, wreszcie westchnął głęboko. Było to jednak westchnienie ulgi. Skład bowiem przybrał kształty konkretne i wyglądał jak następuje:

Kichała
Szpagacik Cynader
Gryps Bombalski Rypacz
Pichata Kapuśniak GIL Pagórek Kropkiewicz

— No, składzik jak złoto! — chwalił się pan Teodor przed sekretarzem klubu, pokazując mu swój elaborat. — Co pan sądzi o nim?

— Co ja sądzę?... hm... sądzę, że pan ma... grypę...

— Grypę?

— Tak, grypę — odrzekł sekretarz. — Bo tylko w gorączce można było coś takiego zestawić! Pomijam już sam fakt, że Kichała, to lunatyk, że obrońca Cynader nie ma, i nigdy nie miał, czystego wykopu i że w sytuacjach podbramkowych razi wprost swą niepewnością, nie chcę wspominać już o tym, że Bombalski stanowczo lepiej zagrałby na prawej pomocy, ale wstawić GILA na środek ataku, nie panie, to przechodzi już wszelkie pojęcie!

— Co, Gila wstawili? — krzyknął skarbnik, pracujący w drugim pokoju. — A to ci kawał!

Zdanie pana skarbnika i sekretarza podzielili wnet wszyscy obecni.

— Patrzcie no, GIL na środku ataku!

— Nikt inny tylko GIL!

— Takie chuchro!

— A to figlarz z tego pana kierownika sekcji!

Pan Teodor nie dawał za wygraną.

— Czego chcecie od mojego Gila? Chłopiec gra dobrze, orientuje się błyskawicznie, ma świetną kondycję fizyczną, wykłada partnerom jak na talerz...

— Ale smarkacz jest! Dopiero drugi rok gra w drużynie! — perorował pan gospodarz. — Tam zbója trzeba na to miejsce!

— Racja! Na środku ataku musi być stary rębacz, któryby umiał wejść w gracza!

— Nie taki mamin synek jak Gil! — krzyknął pan sekretarz. — Uważam, że należało by tam wstawić PATYKA!

— O tak, PATYK to co innego! — przyznał gospodarz klubu.

— Twardy gracz! Wymarzony na tę pozycję!

— Panowie — bronił się kierownik sekcji — przecież Patyk, to stary gracz! Stanowczo nie wytrzyma tempa!

— Ale rutynę ma chłop!

— I umie kosić!

— Musi grać Patyk! — radził sekretarz.

— Musi grać PATYK! — przytaknął skarbnik.

— MUSI GRAĆ PATYK! — zgodził się gospodarz.

— ZAGRA PATYK i nie ma o czym gadać! — zadecydował wreszcie pan prezes klubu i zamknął wszelką dyskusję na ten temat.

●

I zagrał PATYK.

Starszawy ten piłkarz, zaledwie przez pierwszych 15 minut dotrzymał miejsca swoim towarzyszom. Potem „spuchł" i w konsekwencji zawalił mecz na całego. Dostała też „Kołatka" w skórę, co się zowie. Pięć „baniaków" do jednego! Nie mówiąc już o tym, że i ten jedyny, honorowy punkt strzelony został z wyraźnie „spalonej" pozycji!

●

Ano, piłka jest okrągła...

Zaczęła publiczność schodzić z widowni. A za nią, w milczeniu, członkowie zarządu „Kołatki"...

Pan Teodor Grzmot stał na boku i czekał aż się drużyna ubierze.

— No, panie Grzmot — zawołał sekretarz, mijając go w pośpiechu — ten pański pomysł z wstawieinem Patyka zupełnie się panu nie udał.

— Mój pomysł?!

— No, chyba nie mój! — odrzekł pan sekretarz i szybko się pożegnał.

Nadszedł pan skarbnik w towarzystwie kilku kibiców:

— Po co wstawił pan tego PATYKA? Przecież to stary trup i trociny z niego już się sypią!

— Ja go wstawiłem?! — żachnął się pan Grzmot, ale nie miał komu odpowiadać, bo pan skarbnik zdążył już odejść, dumny i sztywny jak obrażony lord.

Przechodzili i inni, a równocześnie pod adresem biednego Grzmota sypały się złośliwe zdania i uwagi.

— PATYKA mu się zachciało!

— Też pomysł!

— To zawsze tak bywa, gdy się laik bierze do ustalania składu!

W panu Teodorze wzbierała żółć. Ogarnęła go okropna żałość. Kielich goryczy wypełniał się powoli, kropla po kropli... Wreszcie nastąpiła katastrofa.

A stało się to w momencie, gdy do biednego kierownika sekcji piłkarskiej podszedł sam pan prezes klubu i zapytał zimnym, urzędowym tonem:

— Panie Grzmot, jakie powody skłoniły pana do... WSTAWIENIA PATYKA?...

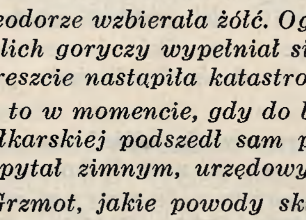
●

Późną nocą sprowadził posterunkowy na komisariat jakiegoś jegomościa, zalanego w pestkę. Pan ten znajdował się w opłakanym stanie i na wszelkie stawiane mu pytania odpowiadał rozdzierającym głosem:

— Panowie! Na miłość boską, panowie! Powiedźcie mi KTO TO WSTAWIŁ PATYKA?!!!

Wtajemniczeni twierdzili, że osobnikiem tym nie był nikt inny, jak tylko pan Teodor Grzmot, nieszczęsny kierownik sekcji piłkarskiej znanego klubu sportowego „Kołatka".

LOU-LOU.



ZUŁÓW - WILNO

Jesteśmy w przededniu największej imprezy narciarstwa nizinnego. 25 i 26 lutego odbędzie się już 4 z rzędu marsz narciarski z Zułowa do Wilna. Marsz ten, mający charakter imprezy hołdowniczej, ściąga z terenu Polski nizinnej rok rocznie **około 100 patroli.** Są to przeważnie patrole zgłoszone przez: wojsko, organizacje WF i PW, kluby sportowe i Związek Strzelecki.

Tegoroczny marsz narciarski z Zułowa do Wilna miał się odbyć w konkurencji **międzynarodowej.** Już w roku zeszłym mówiło się bardzo głośno, że w roku 1939 zaproszeni zostaną oficjalnie narciarze Łotwy, Estonii, Finlandii i Rumunii. Niewiadomo było tylko czy państwa te reprezentowane będą przez narciarzy wojskowych, zespoły strzeleckie, czy też przez kluby sportowe. W każdym bądź razie sprawa ta była dosyć ważna, lecz cóż, kiedy w tym roku jakoś wszystko ucichło i jasne już jest, że nikt, prócz zawodników miejscowych, w marszu tym udziału nie weźmie. A szkoda, bo moglibyśmy nareszcie być świadkami niezmiernie ciekawego pojedynku najlepszych narciarzy nizinnych Polski z czołowymi patrolami z zagranicy. Nie ulega wątpliwości, że z takim patrolem jak z Finlandii przegralibyśmy, lecz przegrana z Finlandią na nartach nie jest wstydem. Natomiast nasi zawodnicy mogliby skorzystać sporo i z roku na rok coraz bardziej zmniejszać dzielący dystans.

Skoro już mowa o zagranicy, to trzeba jednocześnie nadmienić, że i pod względem organizacyjnym mielibyśmy sprawdzian swych sił, a jeżeli chodzi o propagandę sportu narciarskiego na prowincji, wszystkie te wysiłki opłaciłyby się sowicie.

Jeżeli więc w tym roku, z tych czy innych względów, nie będziemy mogli zobaczyć w Zułowie na starcie narciarzy zagranicznych, to w takim razie trzeba za wszelką cenę dążyć do tego, żeby przynajmniej ten piąty, powiedzmy jubileuszowy, marsz odbył się **w pięknej szacie.**

Nie ma potrzeby budzić większych obaw, że start zagranicy może spowodować kompromitację narciarzy nizinnych Polski. Ci, którzy znają stosunki lokalne, powinni dobrze wiedzieć, że w Wilnie są zawodnicy, którzy doskonale biegają i jeżeli chodzi o teren typowo fiński, to znaczy lekko falisty, taki właśnie jak na Wileńszczyźnie, to Wilno posiada narciarzy, którzy **mało ustępują patrolom zakopiańskim.** Z roku na rok różnice zacierają się i patrole zgłoszone z Zakopanego, a startujące w marszu zułowskim, chcąc zająć pierwsze miejsce, muszą się dobrze napracować, żeby rzeczywiście wyjść godnie z tej walki, która trwa dwa dni.

Różnice między najlepszymi patrolami zamiejscowymi, a najlepszymi drużynami Wilna, były rzeczywiście minimalne. Jak dotychczas najlepszym patrolem okazywał się zespół Ogniska KPW, który zagrażał to Strzelcowi z Zakopanego, to znów Leśnikom ze Lwowa, czy Rezerwistom z Izdebnej do zajęcia pierwszego miejsca.

Bywało i tak, że patrole wileńskie pozostawiały za sobą daleko narciarzy Zakopanego. Walka jest więc równa. Jeżeli jeszcze zwyciężają w marszu narciarze „górscy", to tylko dzięki **lepszej technice i bogatszej rutynie.** Plagą narciarzy kresowych, a startujących w marszu zułowskim jest to, że ci prowincjonalni zawodnicy mają zasadniczo **jedną tylko poważną imprezę co roku.** A to przecież stanowczo za mało. Brak rutyny. Słaba znajomość techniki zawodniczej. Błędy popełniane w doborze smarów i wadliwe rozłożenie swych sił. A nie można tego powiedzieć, żeby Marsz Zułowski był konkurencją lekką. Dwa dni na nartach. Dwa dni odwalić maraton, po maratonie, to nie zawsze każdy potrafi. Nic też dziwnego, że ci, którzy zamierzają startować, to trenują usilnie przez całą zimę. Ten właśnie trening i to tak poważne traktowanie tej imprezy jest bardzo ważne i piękne. Nie trzeba bowiem zapominać, że Marsz Zułowski ma przede wszystkim charakter imprezy hołdowniczej. Symboliczne składanie hołdu na Rossie i symboliczne pobieranie ziemi w Zułowie, a wsypywanie jej do stylizowanej urny, ustawionej na mecie w Wilnie, to jeszcze nie wszystko. Chodzi bowiem o to, żeby nasza sportowa młodzież **umiała przez swą pracę całoroczną i poświęcenie treningom, a wysiłkiem w czasie zawodów, dać wyraz wdzięczności Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu.**

Marsz Zułów — Wilno to impreza uroczystościowo-sportowo-propagandowa. Start w tej imprezie uważać trzeba za **zaszczyt.** Nic też dziwnego, że rok rocznie zgłaszają się z całej Polski bardzo liczne patrole, że zachodzi potrzeba ograniczenia ilości zespołów. A najwięcej pali się do tej walki sportowej i do tego sportowego złożenia hołdu młodzież prowincjonalna, która żywo interesuje się sportem narciarskim i która czeka z utęsknieniem terminu zawodów zułowskich. Trzeba być w dniu zawodów na starcie w Zułowie, żeby móc dobrze poznać tą młodzież na nartach z numerami zawodniczymi na piersiach i nie na nartach, a w zwykłych szkolnych mundurkach, by określić trafnie przekonania i skłonności tej młodzieży.

Marsz Zułów — Wilno jest więc doskonałą propagandą narciarstwa nizinnego w Polsce i pięknym wyrazem wdzięczności Temu, który wskrzesił naszą Ojczyznę.

Impreza zułowska propaguje sport narciarski na prowincji. Dawniej młodzież nie wiedziała co to są narty biegowe, nie słyszała o smarach i nie miała zielonego pojęcia o treningu, a teraz pod licznymi względami zmieniło się bardzo wiele i to zmieniło się w stosunkowo bardzo krótkim czasie.

I zmieni się jeszcze więcej. Pójdziemy jeszcze dalej w tym pięknym pochodzie do ideału. Ideałem będzie wówczas, gdy tereny nizinne Polski Północno Wschodniej będą całkowicie **opanowane przez organizacje sportowe** i jeżeli narciarstwo nizinne będzie u nas tak popularne, jak w kulturalnych państwach mydło.

To nie jest jakaś tam zabawka, to narciarstwo nizinne. Marsz zułowski to nie jest jakiś tam „pierwszy krok". Impreza ta ma głęboki sens nie tylko wychowawczy, lecz wyszkoleniowy, zasługujący na specjalną uwagę wojska i władz PW i WF.

W tym roku warunki będą bardzo trudne. Dotychczas nie mieliśmy śniegu. Organizatorzy żywią nadzieję, że śnieg spadnie w ostatniej chwili i marsz będzie mógł odbyć się w normalnych warunkach. Na wszelki wypadek zabezpieczono się i wytknięto na mapach trasę na tę ewentualność, jeżeli zawodnicy będą musieli maszerować pieszo z deskami na ramionach. Jest więc trasa Zułów-I i trasa Zułów-II. W poprzednich latach historia powtarzała się niemal identycznie. Śniegu nie było, nie było, a w ostatnich dniach jak sypnęło, to po kolana trzeba było brnąć, żeby dostać się do Zułowa ze stacyjki kolejowej. Może więc i w tym roku będzie tak samo historia i niebiosa zlitują się nad narciarzami, którzy błagają o śnieg, chcąc jechać, zamiast brnąć po kostki w błocie.

I jeszcze jedna bardzo ważna rzecz. W roku zeszłym jako eksperyment zastosowano **start sztafet szkolnych.** Młodzież startowała na tej samej trasie poza konkursem z tą tylko różnicą, że nie biegła całej trasy od razu a zmieniała się co kilka kilometrów w sztafecie. Wynik był imponujący. Na starcie zgromadziło się kilkanaście sztafet z Kuratorium Okręgu Wileńskiego. Warto konkurencję rozszerzyć i niech uczniowie Wileńszczyzny mają możność zmierzenia się z kolegami innych kuratoriów. Niech ten marsz zułowski dla młodzieży szkolnej będzie **mistrzostwem szkół w sztafecie,** która trwa dwa dni i wymaga specjalnego treningu.

Narciarze nizinni, chcąc prędzej dorównać innym narciarzom w technice, sprowadzili w tym sezonie trenera z Finlandii, który w Wilnie, a potem w Wygodzie i w Niemenczynie prowadził kursy narciarstwa nizinnego. Z trenera tego skorzystanoby znacznie więcej, żeby były lepsze warunki śnieżne.

Jarosław Nieciecki.

TYDZIEŃ po tygodniu

REZULTATY BIEGU ZJAZDOWEGO: startowało 37 zawodników (nie wystartował nr 36 Kaplas, Finlandia), ukończyło bieg 35 zawodników (nie ukończyli nr 8 — Steuri i nr 33 — Ebb). 1) Lantschner (Niemcy) 3:26:88, 2) Jenewein (Niemcy) 3:28:03, 3) Molitor (Szwajcaria) 3:29:57, 4) Walch (Niemcy) 3:30:31, 5) Agnel (Francja) 3:32:84, 6) Cheroni (Włochy) 3:33:31, 7) Lafforgue (Francja) 3:33:99, 8) Berg (Norwegia) 3:34:08, 9) Hansson (Szwecja) 3:35:46, 10) Cranz (Niemcy) 3:35:81, 11) Rominger (Szwajcaria) 3:39:83, 12) Kvernberg (Norwegia) 3:43:93, 13) Couttet (Francja) 3:43:99, 14) Marcellin (Włochy) 3:46:12, 15) Palmer-Tomkinson (Anglia) 3:47:22, 16) Nogler (Włochy) 3:48:29, 17) Burnet (Francja) 3:52:89, 18) Robbi (Szwajcaria) 3:54:13, 19) Fossum (Norwegia) 3:57:85, 20) CZECH (POLSKA) 4:00:21, 21) Pracek (Jugosławia) 4:05:31, 22) SCHINDLER (POLSKA) 4:06:29, 23) Readhead (Anglia) 4:07:06, 24) Heim (Jugosławia) 4:08:31, 25) LACEDELLI (Włochy) 4:14:10, 26) K. ZAJĄC (POLSKA) 4:14:52, 27) Nicou (Szwecja) 4:17:01, 28) Emödi (Węgry) 4:22:71, 29) Szalay (Węgry) 4:29:97, 30) Cochand (Kanada) 4:31:08, 31 Wyller (Norwegia) 4:33:37, 32) M. ZAJĄC (POLSKA) 4:33:60, 33) Kövari (Węgry) 4:36:12, 34) Zinkan (Kanada) 4:42:77, 35) Stenfors (Szwedzki Związek w Finlandii) 5:14:69.

Panie — startowało 24 zawodniczki (nie wystartowała nr 6 Steuri). Ukończyły bieg 24 zawodniczki. 1) Cranz (Niemcy) 3:25:44, 2)Resch (Niemcy) 3:39:15, 3) Goedl (Niemcy) 3:40:71, 4)Matussiere (Francja) 3:42:93, 5) Schaad (Szwajcaria) 3:46:29, 6) Villan (Francja) 3:48:62, 7) Roe (Anglia) 3:50:73, 8) Agnel (Francja) (3:51:16, 9) Arx-Zogg (Szwajcaria) 3:53:39, 10) Schou-Nilsen (Norwegia) (3:55:91, 11) Palmer-Tomkinson (Anglia) 3:56:65, 12) Harrison (Anglia) 4:00:54, 13) Nilsson (Szwecja) 4:03:29, 14) de la Fressange (Francja) 4:04:56, 15) Hoferer (Niemcy) 4:06:41, 16) Blane (Anglia) 4:07:49, 17) Ossirnig (Szwajcaria) (4:09:70, 18) Spockely (Norwegia) 4:19:38, 19) STOPKÓWNA (POLSKA) 4:25:25, 20) Eleod (Węgry) 4:30:18, 21) M. MARUSARZÓWNA (POLSKA 4:33:28, 22) Miller (Kanada) 4:35:46, 23) BORNERÓWNA (POLSKA) 4:39:91, 24) BEKERÓWNA (POLSKA) 5:24:19.

•

Na starcie biegu na Kasprowym Wierchu obecny był Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki w towarzystwie mjra Oesgarda i wicemin. Bobkowskiego.

•

WCZORAJ ODBYŁA SIĘ W POZNANIU UROCZYSTOŚĆ Z OKAZJI 15-LECIA POLSKIEGO ZWIĄZKU BOKSERSKIEGO. Rano odprawiona została msza św., po czym odbyła się akademia w sali pałacu Działyńskich.

W godzinach popołudniowych rozegrany został 8-my mecz z Węgrami. Drużyna polska odniosła wysokie zwycięstwo w stosunku 14:2 pkt.

Zawody odbyły się w hali reprezentacyjnej Targów Poznańskich. Drużynę gości powitał na ringu prezes PZB dr Mirzyński. Odpowiedział kierownik ekspedycji węgierskiej p. Kankowsky. Po odegraniu hymnów państwowych przystąpiono do walk.

W pierwszej walce zmierzyli się Jasiński z Podanym. Serię ataków rozpoczął Węgier, jednak Polak szybko przejął inicjatywę. Zasłużenie na punkty wygrał Jasiński.

W następnym spotkaniu starli się Koziołek i Bogacs. Koziołek wyraźnie górował nad Węgrem i wygrał zdecydowanie na punkty.

W wadze piórkowej przeciwnikiem Czortka był Bondi. Polak rozpoczął walkę z właściwym sobie temperamentem, ale pierwsze starcie jest na ogół wyrównane. W drugiej Czortek



Stanisław Marusarz — chorąży drużyny polskiej.



Defilada pod deszczem.

ma już wyraźną przewagę i Węgier z trudem utrzymuje się na nogach. W trzecim starciu Węgier jeszcze bardziej słabnie i gong ratuje go od wyliczenia. Wysoko na punkty wygrywa Czortek.

Mandi uzyskał dla Węgier jedyne dwa punkty w spotkaniu z Woźniakiewiczem. B. wicemistrz olimpijski Mandi, jakkolwiek walczył defensywnie, jednak zbierał stale punkty ze zbyt chaotycznie walczącym Woźniakiewiczem. Zwycięstwo przyznano Węgrowi, co spotkało się z protestami widowni.

Delli w spotkaniu z Kolczyńskim nie mógł sprostać huraganowemu naporowi Polaka i w trzeciej rundzie poddał się.

W wadze średniej taktycznie dobrze rozwiązał swoją walkę Pisarski w spotkaniu z Jakitsem. Usiłowania Pisarskiego wygrania przez k. o. nie dały wyniku, jednak wygrał zdecydowanie na punkty.

Szymura miał za przeciwnika najstarszego wiekiem zawodnika reprezentacji Węgier Szygeti'ego. W pierwszym starciu Szygeti dorównał Szymurze, jednak w dalszych rundach ciosy Polaka zmusiły Węgra do walki defensywnej. Zupełnie wyczerpany kończy Węgier walkę, oddając 2 punkty Polakowi.

Miłą niespodziankę sprawił Białkowski, który nieoczekiwanie pokonał Szarkosiego nieznacznie na punkty.

W ogólnej punktacji Polska wygrała 14:2.

Zawody prowadzili w ringu p. Derda i p. Zapłatka, a na punkty Spitzer (Węgry), Bielewicz (Polska) i Hieronimus (Niemcy).

●

W NIEDZIELĘ ODBYŁY SIĘ W BAZYLEI OSTATNIE MECZE O MISTRZOSTWO ŚWIATA. W finale Kanada pokonała St. Zjedn. 4:0 (3:0, 1:0, 0:0), o trzecie miejsce Czechosłowacja — Szwajcaria meczu nie rozegrano po dwóch przedłużeniach, wobec tego w poniedziałek przed południem odbędzie się dodatkowe spotkanie.

W meczu hokejowym o 5 i 6 miejsce, Niemcy pokonały Polskę 4:0 (1:0, 3:0, 0:0).

●

W PIERWSZYCH DNIACH mistrzostw łyżwiarskich świata w jeździe figurowej pań prowadzi Angielka Taylor przed Veicht (N.), Walker (A.), Nyklową (C-S), Stenuf (St. Zj.). Do mistrzostw zgłosiło się 14 zawodniczek. Na starcie brakło mistrzyni Europy Colledge.

●

W PIERWSZYM DNIU LEKKOATLETYCZNYCH ZIMOWYCH MISTRZOSTW POLSKI W HALI wyniki były następujące: podajemy konkurencje finałów. Skok wzwyż pań: 1) Wenclówna (W-wa) 140, 2) Kamińska (Kat.) 135. Tyczka panów: 1) Mucha (Czl.) 340 (poza konkursem skoczył 350), 2) Panikiejew (Łódź) 340. Rzut kulą pań: 1) Flakowiczówna (W-wa) 11,91, 2) Brogulanka (Kat.) 11,45. W przedbiegach na 3000 m, w pierwszym przedbiegu zwyciężył Sołdan (Cracovia) 9:26,5 przed Borysem i Hermanem, w drugim zwyciężył Kusociński w czasie 9:25,2, Kusociński na 2 km miał lepszy czas od rekordu Polski — 6:06,8, 2) Gałuszka. W biegu tym Kucharski wycofał się po 800 m.

W drugim dniu zimowych lekkoatletycznych mistrzostw Polski w hali Słomczewska pobiła rekord Polski w skoku w dal osiągając 5,06 m, a Danowski wyrównał rekord na 50 m, osiągając 5,7 sek.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

50 m pań: 1) Kałużowa 7,1, 2) Słomczewska 7,4.

50 m panów: 1) Danowski 5,7 wyrównany rekord Polski, 2) Popek 5,9.

50 pl. pań: 1) Patzówna (Tomaszów) 8,5, 2) Wolgetówna (AZS Poznań) 8,6.

500 m pań: 1) Iwczakówna (St. Ch.) 1:32, 2) Zborowska (Pol.) 1:36,9.

3 km panów: 1) Sołdan (C) 9:19,3, 2) Herman (W) 9:24.

Sztafeta 4 × 50 pań: 1) Stadion Chorzów 30,4, 2) Polonia 30,9.

Sztafeta panów 6 × 50 m: 1) AZS-Lwów 39, nowy rekord Polski, 2) AZS-Poznań 40.

Sztafeta 3 × 800 m panów: 1) Warszawianka 6:16, 2) Cracovia.

Skok wzwyż panów: 1) Rochiński (St. Ch.) 186, 2) Gierutto (W) 181.

Skok w dal pań: 1) Słomczewska 506, 2) Wenclówna 461.

Skok w dal panów: 1) Hofman K. 687, 2) Garnuszewski 683.

Rzut kulą panów: 1) Gierutto 15,39, 2) Praski 14,92.

W punktacji pań: 1) Stadion Chorzów — 22 pkt., 2) Polonia 17.

W punktacji panów: 1) AZS-Poznań — 18, 2) Warszawianka — 16.



Cristl Cranz.

W ogólnej punktacji zimowych mistrzostw Polski: 1) Polonia i Stadion Chorzów po 28 pkt., 2) AZS-Poznań — 24.

●

PROGRAM TEGOROCZNYCH ROZGRYWEK O PUCHAR DAVISA przedstawia się następująco: Czechosłowacja — Norwegia, Belgia — Indie Ang., Włochy — Monako, Jugosławia — Irlandia, Rumunia — Węgry, POLSKA — Holandia, Niemcy — Szwajcaria, Szwecja — Dania, Anglia — Nowa Zelandia, Francja — Chiny. Strefa amerykańska: Filipiny — W. o., Australia — Meksyk, Kuba — Kanada, Japonia — W. o. W strefie południowoamerykańskiej zgłosiła się jedynie Brazylia, która walczyć będzie ze zwycięzcą strefy amerykańskiej.

Zgodnie z losowaniem wszystkie mecze Polski winny wypaść w kraju. W wypadku zwycięstwa nad Holandią Polska zmierzy się w Polsce z Niemcami, a o ileby wygrała, spotkałaby się ze zwycięzcą meczu Szwecja — Dania, wreszcie w półfinale ze zwycięzcą meczu Francja — Anglia.

Mecz Polska — Holandia odbędzie się przypuszczalnie 5—7 maja w Warszawie.

WOLNA TRYBUNA

CUDZE CHWALICIE SWEGO NIE ZNACIE...

Chętnie się u nas przypisuje cudowne wprost zdolności trenerom zagranicznym. Nawet brak sukcesów nie zraża admiratorów tych obcych powag.

Tak też częściowo przedstawia się sprawa ze Steppem, którego prasa, a za nią opinia publiczna uważa za głównego, może nawet jedynego twórcę, zarysowującego się coraz wyraźniej, odrodzenia pływactwa polskiego.

Omija się przy tym zasługi tych wszystkich skromnych trenerów i instruktorów **krajowych**, którzy bez wielkiej reklamy prasowej i szumu, bez specjalnych obozów i innych ułatwień, no i bądźmy szczerzy, bez wielkich honorariów steppowych, ledwo mając za co żyć, już od dawna osiągają piękne na stosunki polskie wyniki.

Nie mam zamiaru pomniejszać realnych zasług Steppa, który jest niewątpliwie jednym z najlepszych specjalistów w swoim fachu i którego zazdroszczą nam inne państwa europejskie.

Ale chcę zwrócić uwagę na fakt, że to jednak **polscy** instruktorzy i trenerzy założyli mocne **fundamenty**, na których budujemy teraz nadzieje na rozwój i odrodzenie pływactwa, że ich wychowankowie już dawno osiągali świetne rezultaty, lepsze nieraz od wyników dzisiejszych uczniów Steppa, a pracy ich zawdzięczać można w znacznym stopniu owocność wysiłków Steppa.

Chciałbym również, aby zrozumiany był słuszny żal tych trenerów naszych, którym zabiera się wychowanków, aby owoce ich ciężkiej, wieloletniej pracy zbierał obcy przybysz.

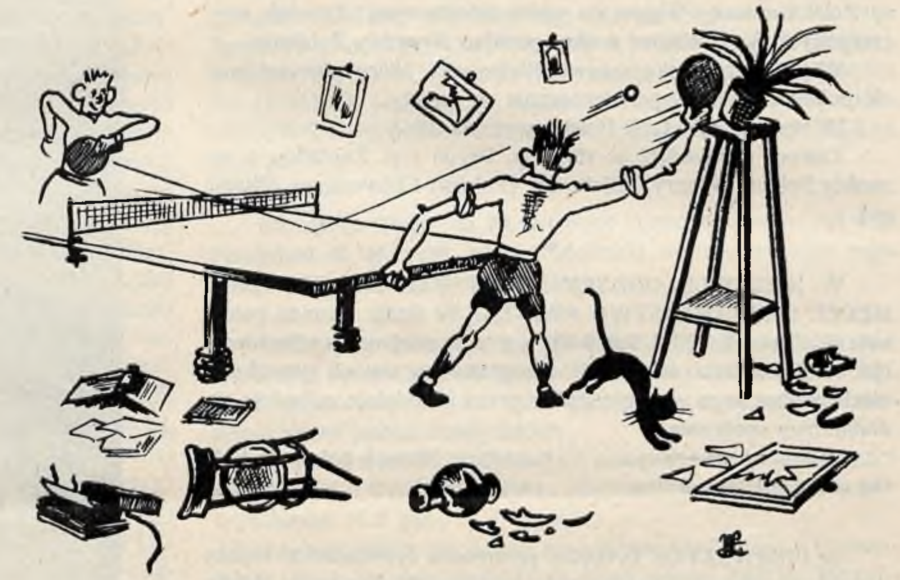
Władze sportowe muszą zdawać sobie sprawę, że trenerom krajowym trzeba zapewnić **przyjazną opiekę** i warunki znośnej egzystencji nie tylko materialnej, ale i moralnej.

Dysproporcja między wynagrodzeniem trenerów krajowych, a zagranicznych jest tak duża, że nie wyrówna jej różnica doświadczenia i wiedzy. Często zresztą różnice te są bardzo niewielkie lub zgoła problematyczne.

Bezceremonialne potraktowanie pracy polskich trenerów pływania w związku z pracą Steppa, jeszcze bardziej uwydatniło **brak zrozumienia** pracy swojaków, choć to od nich przecież i od ich nastawienia psychicznego, a nie od obcych, zależy przede wszystkim powodzenie i rozwój sportu polskiego.

B. B.

HUMOR



Pokojowy sport – ping-pong.

CO robią inni?

Ameryka wabi, Ameryka nęci! Nic dziwnego, że urokom jej uległ również **węgierski biegacz Szabo,** który mimo nienajlepszych doświadczeń wielu jego kolegów, zdecydował się startować w halach St. Zjednoczonych.

Węgierski Związek Lekko-Atletyczny nie był początkowo zachwycony tym pomysłem, zdając sobie sprawę z trudności, jakie czekają utalentowanego zawodnika. Do wielu przeszkód dołącza się i ta, że w Budapeszcie nie ma hali i Szabo nie ma okazji przeprowadzić zaprawy na twardych deskach.

Ambitny zawodnik wbił sobie jednak w głowę wycieczkę amerykańską i zabrał się do przygotowań, improwizując warunki podobne do tych z jakimi spotka się za „wielką wodą". Szabo uczęszczał więc na boiska sportowe w śniegu i przy zimnie, biegał na zlodowaciałych bieżniach, mających imitować twarde podłoże hali. W końcu odkrył pałac wystawowy gdzie znalazło się coś w rodzaju bieżni z desek, długości tylko 200 m.

Szabo niczym się nie peszył, biegał po tej wąskiej kładce byle tylko przyzwyczaić się do niezwykłych warunków. Dalszą trudność stanowił brak partnerów do trenowania. Znalazł się jednak jakiś wierny kolega, który dotrzymywał mu towarzystwa. Podobno Szabo uzyskuje dobre czasy toteż może ambicja jego nagrodzona zostanie również sukcesami w wymarzonym kraju Jankesów.

●

W Paryżu obradował **Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej**. Omawiano m. in. sprawę turnieju olimpijskiego w Finlandii oraz przyszłych mistrzostw świata w piłce nożnej, o które ubiegają się Niemcy. Wybrano specjalny komitet dla opracowania wszystkich związanych z tym zagadnień.

●

W Czecho-Słowacji wybuchł przed kilkoma tygodniami **strajk sędziów piłkarskich,** którym w niesmak poszła decyzja związku pozbawiająca ich autonomii (znamy to z własnego doświadczenia). Strajk nie ma żadnych szans i zaczyna się już załamywać, gdyż najwybitniejsi sędziowie stawili się do dyspozycji Związku.

●

Kompozytor fiński Yrjö Kilpinen otrzymał polecenie opracowania **programu muzycznego Igrzysk Olim-**

pijskich. Chodzi o wybór utworów, które mają być odegrane przy różnych okazjach. Przy otwarciu Igrzysk rozlegną się tony „Hymnu Olimpijskiego" Ryszarda Straussa. Melodia ta uznana została za „oficjalną".

●

Estończycy nie mogą oswoić się z myślą, że w programie Igrzysk Olimpijskich **zabraknie koszykówki.** Występują oni obecnie z nowymi propozycjami. Chcą bezpośrednio przed lub zaraz po Igrzyskach urządzić w Tallinie turniej koszykówki o mistrzostwo świata i mają nadzieję, że wejdzie on do stałego programu wielkich międzynarodowych imprez. Decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła.

●

Sztokholm otrzyma w najkrótszym czasie **trzecią z rzędu krytą pływalnię** o rozmiarach dopuszczających organizowanie międzynarodowych zawodów pływackich. Przed pięcioma laty był do dyspozycji pływaków tylko miniaturowy basen w centralnym zakładzie kąpielowym.

●

Rząd francuski przeznaczył na cele sportu **11 milionów franków** (ok. 1,650.000 zł). Rozdział wyglądać ma następująco: związki i kluby ok. 3 milionów, uniwersytety i szkoły 1 mil., budowa boisk 2 mil., schroniska dla młodzieży, turystyka, narciarstwo 3 mil., budowa schronisk w górach 2 mil.

Ponieważ związki i kluby uważają, że dotacja jest niedostateczna, wyłonił się projekt, by uzyskać konieczne fundusze przez dobrowolne opodatkowanie czynnych sportowców i sympatyków. Mieli by oni składać dziennie 5 centimów co dało by rocznie 18.25 fr od osoby. W zamian za to mieliby opodatkowani prawo nabywania tańszych biletów na wszystkie imprezy.

●

Kanadę znamy dotychczas z hokeja. Wkrótce jednak poznamy ją i na innym polu. Narciarstwo, które do niedawna jeszcze leżało tam zupełnie odłogiem, poczyniło w ostatnich latach gwałtowne postępy. Narty stały się wielką modą, a ponieważ nie brak dobrych terenów i... pieniędzy, więc też, jak grzyby po deszczu, wyrastają nowe luksusowe zimowe miejscowości klimatyczne z najnowocześniejszym konfortem, i najnowszymi urządzeniami, jakich nie powstydziłaby się Szwajcaria. Szwajcaria jest zresztą dostarczycielem instruktorów, którzy wprowadzają tubylców i zjeżdżających gęsto Jankesów w sztukę poruszania się na deskach. Instruktorzy ci informują właśnie ojczysty kraj o postępach i twierdzą, że bliska już chwila, w której na mistrzostwach świata pojawią się również reprezentacyjne koszulki kanadyjskich zjazdowców.

●

Szwedzcy bokserzy przegrali z Niemcami w Hamburgu 2:6 (równa się naszej punktacji 4:12). Szwedzi i tym razem byli niezadowoleni. Twierdzą uporczywie, że znów nawalili sędziowie (znana śpiewka z meczu z Polską). Prasa szwedzka tym razem wali na całego. Atakuje dziennikarzy niemieckich za brak objektywizmu, wyśmiewa ich znajomość fachową i nie żałuje cierpkich słów pod adresem publiczności hamburskiej. Najwięcej dostało się sędziemu niemieckiemu p. Böhmowi, który wyliczył osiem zwycięstw dla swoich chłopców.

Zdenerwowanie Szwedów z racji porażki jest zrozumiałe, jednak czy czasami nie przesadzone? Słusznie pisze też jeden z dziennikarzy niemieckich, że jak długo w spotkaniach amatorskich nie będzie **wyników remisowych,** należy zawsze się liczyć z niezadowoleniem jednej strony. Trzyrundowe walki są zbyt krótkie, by można było wyrobić sobie niezmienną opinię o przewadze jednego lub drugiego zawodnika.

●

Szef niemieckiej lekkiej atletyki von Halt zakazał paniom uczestniczyć w jednostkowych biegach leśnych i terenowych. Wolno im biegać **tylko na trasie 1200 m i to drużynowo,** przy czym każda drużyna ma ostatnich 20 metrów przebiec wspólnie, trzymając się pięknie za rączęta. Sposób ten ma zapobiec fałszywej ambicji i zbytniemu forsowaniu tempa przez słabe kobietki. Jaki jest rezultat zarządzeń, o tym opowiada doskonały fachowiec, były mistrz sprintu dr Körnig.

Bieg leśny BSC-Komet w Berlinie przeprowadzony został ściśle wedle dyspozycji wodzowstwa lekkiej atletyki tzn. panie wbiegały na start pięknie rączka w rączkę. Ponieważ jednak lepsze lekkoatletki dokładały wszelkich starań, by właśnie ich drużyna osiągnęła zwycięstwo, więc nie tylko nie żałowały tempa, ale też na trasie ciągnęły siłą za ręce swoje słabsze towarzyszki.

Tempo było wprawdzie w sumie niższe, niż dawniej jednak rzeczywisty wysiłek bodajże jeszcze większy, gdyż lepsze panie nie tylko biegały, ale jeszcze ciągnęły (dosłownie) koleżanki, a gorsze zawodniczki same zmuszone były wyciągać wyniki, przekraczające ich rzeczywiste możliwości.

Cel zarządzenia p. v. Halta został więc **całkowicie wypaczony,** gdyż nie tylko nie zapobiegło się nadmiernemu wysiłkowi kobiecego organizmu, ale doprowadziło niemal do zdwojenia go. Należy zaczekać, czy na podstawie doświadczeń nastąpią dalsze zmiany przepisów.

●

Niemiecki regulamin lekkoatletyczny wprowadził w ub. roku radykalną inowację. W myśl nowych przepisów o wejściu do finału **nie decyduje miejsce, uzyskane w przedbiegu lecz czas.** Może się więc zdarzyć, że do finału nie wejdzie zwycięzca jednego z przedbiegów, natomiast wejdą tam drudzy i trzeci zawodnicy innej walki eliminacyjnej.

Zupełnie słusznie podnoszą więc z wielu stron, że przepis ten doprowadzić musi do zażartych walk w przedbiegach, tak iż we finale znajdą się ludzie **mocno już wypompowani.** Konsekwencja nakazywała by, nie przeprowadzać w ogóle finałów, lecz klasyfikować na podstawie uzyskanych czasów. Znaczyło by to, że nie było by już walki pierś przy piersi, lecz pojedynek z czasem, tak jak dzieje się to np. w narciarstwie.

●

Do wiecznych problemów lekkiej atletyki należą **starterzy.** Trudno wprost uwierzyć, jak mało jest rzeczywiście dobrych starterów. Dowodem tego choćby fakt, że Niemiec Miller, który jest mistrzem w swoim fachu, zaproszony został do Los Angelos, gdzie sprawował funkcję startera olimpijskiego. A przecież Amerykanie mają mnóstwo sprinterów i z tej racji zawody w tej dziedzinie liczy się na setki, toteż dość było okazji do wyćwiczenia odpowiedniego człowieka! Finowie zapowiadają, że funkcję powierzą jednemu ze swoich, być może, że spokojny zrównoważony sportowiec z Suomi da sobie radę, jeśli nie, wróci się chyba znów do niezastąpionego Millera.

Problemem **uproszczenia startu** zajmuje się mnóstwo fachowców m. i. generalny trener amerykański p. Robertsen. Skonstruował on nawet aparat, który ma podobno wykluczyć w przyszłości plagę falstartów. Aparat oparty jest na następującej zasadzie:

Przed każdym biegaczem obok dołku startowego znajduje się metalowa płytka, na której trzyma on rękę. Płytka połączona jest sznurem z pistoletem startera. Kontakt istnieje tylko wówczas, gdy ręce zawodników są na płycie. Z chwilą, gdy którykolwiek z nich usunie rękę z płytki, kontakt jest przerwany i pistolet nie działa. Toteż jeśli nawet starter nie spostrzeże, że jeden z biegaczy przedwcześnie zerwał się z dołków nie będzie nieszczęścia, gdyż pistolet i tak nie wystrzeli. Krótko mówiąc falstart jest wykluczony, gdyż starter może tylko wówczas oddać strzał, gdy wszyscy zawodnicy mają prawą rękę na płytkach.

Praktyka wykaże, w jakim stopniu aparat jest do użycia i czy może być z niego jakaś korzyść.

●

„Wonder boy" — tłumaczy się na polskie: cudowny chłopak. Jest nim **Jim Dunn z Melbourne** w Australii. Liczy lat 18-ście i zaskoczył ziomków swoich wynikiem 9.6 na 100 jardów. Równa się to rekordowi Carltona, który stoi niewzruszenie (rekord nie Carlton) od 1930 r. Jimmy Dunn miał podobno lekki sukces ze strony wiatru, niemniej jednak wtajemniczeni twierdzą, że stać go na te 9.6 a kto wie czy nie nawet na nowy sekord! Jimmy Dunn przebiegł ostatnio również 100 m, mimo że miary metryczne nie znajdują łask w oczach atletów australijskich. Czas 10.7 jest dostatecznie wymowny, gdy się wezmie pod uwagę, że był to jego pierwszy bieg na tym dystansie i bez odpowiedniej konkurencji. Młodego Jimma tytułują przyszłym rekordzistą świata. Zapamiętajmy więc to nazwisko.

KOMUNIKAT POLSKIEGO ZWIĄZKU PŁYWACKIEGO NR 1/39

1. Podział referatów w Zarządzie P.Z.P.

Zarząd PZP na posiedzeniu w dniu wczorajszym dokonał podziału referatów między członków Zarządu. Poszczególne referaty objęli:

referat prasy i propagandy — kpt. dypl. S. Cypryk, ref. organizacyjny — kpt. dypl. S. Cypryk, ref. pływania — kpt. M. Hampl i T. Jabłoński, ref. skoków — kpt. M. Hampl i T. Jabłoński, ref. ratownictwa — mag. K. Rudzisz i kom. R. Staniszewski, ref. spraw sędziowskich — mag. K. Rudzisz i kom. R. Staniszewski, ref. piłki wodnej — adw. M. Chęciński, ref. odznaki pływackiej — W. Szabłowski, kronikarz — kom. A. Winnicki.

Terminy posiedzeń ustalono w sposób następujący:

1-sza środa po pierwszym każdego miesiąca — posiedzenie Zarządu, pozostałe środy w miesiącu — posiedzenia Komitetu Wykonawczego.

2. Mistrzostwa Hali Krytej.

Tegoroczne zawody o mistrzostwo Hali Krytej zostaną zorganizowane przez Zarząd PZP w pływalni Akademii W. F. na Bielanach dn. 18 i 19 marca br.

Organizację tej największej imprezy pływackiej w sezonie zimowym zmuszony był podjęć Zarząd Związku, gdyż żaden z Okręgów wzgl. odpowiednich klubów nie ubiegał się o organizację zimowej rewii naszego pływactwa.

Szczegóły imprezy i program minutowy zostaną ogłoszone w nadchodzącym tygodniu.

3. Turniej piłki wodnej.

Dnia 1 i 2 kwietnia br. Zarząd PZP organizuje w pływalni Akademii W. F. na Bielanach turniej piłki wodnej dla drużyn klasy mistrzowskiej (ligi).

Będzie to jedyna okazja zobaczenia pięciu najlepszych drużyn piłki wodnej, które w emocjonujących spotkaniach ubiegać się będą o prymat w hali krytej.

4. Zawody o Nagrodę Młodych.

Zarząd PZP wyznaczył termin zawodów o Nagrodę Młodych na dz. 16 względnie 6 kwietnia br.

Wobec zgłoszenia się do rozgrywek o nagrodę tylko drużyn Okręgu Śląskiego i Warszawskiego, w podanym terminie odbędą się od razu zawody finałowe, które zostaną rozegrane na Śląsku.

5. Międzyokręgowe zawody Śląsk—Warszawa.

Komisarz Warszawskiego Okręgu PZP zaproponował Okręgowi Śląskiemu rozegranie dn. 5 marca br. w basenie Polskiej YMCA w Warszawie zawodów międzyokręgowych w konkurencjach panów Śląsk — Warszawa.

Należy się spodziewać, iż Okręg Śląski zaakceptuje propozycję i stolica będzie miała okazję zobaczenia interesującej walki najsilniejszych Okręgów.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI **Wydawca: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93